

początek nowej historii

GLOBALIZM A EPOKA POSTGLOBALISTYCZNA (CZ. 1)



*Królowie świata są już starzy i tron zostawia opuszczony.
(R. M. Rilke)*

*W dzisiejszych czasach duch i istnienie stoją nad przepaścią taka jest ich sytuacja.
Pojawia się pytanie: co teraz?*

(Karl Jaspers)

Amerykanizm jest czymś europejskim.

Stanowi on nie zrozumianą jeszcze odmianę rozpasanej ogromności.

(M. Heidegger).

*Polityka jest to sposób, w jaki jednostki- nie mający żadnych przekonań narzucają
lub wywołują w społeczeństwach jakieś przekonania,
aby z tego procederu ciągnąć dla siebie zyski.*

(Sergiusz Piasecki)

I. DYLEMATY WOBEC PROBLEMU UNII EUROPEJSKIEJ I GLOBALIZMU

W przeważającej części tzw. elit politycznych i gospodarczych pojęcie globalizmu zrobiło wielką karierę. Ponieważ ogólnodostępne media są przedłużeniem, "zbrojnym" ramieniem posiadaczy kapitału, nie można się dziwić, że propagowanie globalizmu wywołało u wielu zwyczajnych ludzi, a przecież ci są potrzebni oligarchii do legitymizacji władzy, odczucie, że globalizm jest jedyną receptą na wszystkie dolegliwości życia społecznego i gospodarczego. Metoda, jaką tu zastosowano, jest typowa do indoktrynacji totalitarnej. Wystarczy pokazać wielkie miasta, giełdy, przepływ kapitału, zadowolonych ludzi objuczonych zakupami, mieszkających w obszernych mieszkaniach i domach, najnowsze marki samochodów, wielkie fabryki. Komentarz do takich obrazów powinien zawierać jak najwięcej "słów kluczowych": demokracja, globalizm, wzrost dochodu narodowego, nauka, technika i już w człowieku, który bezrefleksyjnie odbiera tak spreparowane obrazy telewizyjne, wytworzy się zbitka pojęciowa: globalizm jest dobry i służy człowiekowi, a zatem jeśli oddam swój głos na partie, które są za swobodą przepływu kapitału, za światem bez granic, to z pewnością w moim kraju takie obrazy, które oglądam, staną się rzeczywistością. Szczególnie łatwo można tę metodę prześledzić w polskich reżimowych mediach, w aspekcie tzw. integracji Polski z Unią. Prawda o tej integracji, a właściwie wcieleniu jest następująca: Polska według zamierzeń rządów unijnych i administracji waszyngtońskiej ma stać się strategicznym obszarem swobodnego przepływu wszelkich usług i towarów pomiędzy Unią a Rosją. Dotyczy to także swobodnego i bezpiecznego a wolnego od wszelkich obciążeń cłowych i opłat tranzytowych przepływu gazu ziemnego z rurociągu jamalskiego. Pomyślność, wzrost dobrobytu mieszkańców tego obszaru jest całkowicie nieistotny. Polska ma być po prostu krajem wolnego tranzytu. Dlatego też jest ze strony Unii taki nacisk na wykorzystywanie funduszy unijnych, które są przeznaczone na polepszenie jakości infrastruktury a przede wszystkim dróg.

Z punktu widzenia historii współczesnej, tej XX-wiecznej, wcielenie Polski do Unii jest dokładnym powtórzeniem ideologii stalinowskiej, która zakładała rozwój imperium komunistycznego właśnie poprzez wcielanie kolejnych organizmów państwowych (np.: Ukraina, Litwa i inne kraje). Wtedy wiodącą ideologią był komunizm, teraz usprawiedliwieniem kolejnych aneksji jest globalizm, neoliberalizm i niekontrolowany przepływ kapitału. Wtedy metodą była propaganda bolszewicka na wschodnich kresach Polski a później terror fizyczny obecnie metodą jest terror medialny, polegający na nasycaniu umysłów prounijnymi stereotypami.

Warto zadać następujące pytania:

Kiedy w historii świata małe państwo zyskało na wcieleniu do wielkiego organizmu państwowego?

Czy jakikolwiek kraj stracił na tym, że zdobył niepodległość?

Wystarczy przypomnieć rozwój i upadek imperium perskiego, rzymskiego, czy też w najnowszej historii rozkład sowieckiego Kraju Rad. Przykłady te dobitnie pokazują, że każda ponadnarodowa struktura polityczna traktuje podbite kraje jako kolonie, czyli rezerwar taniej siły roboczej i źródło rabunkowej gospodarki kopalinami. Historia jest nieubłagana w swoich wyrokach. Wszystkie ponadnarodowe imperia są skazane na upadek i zatracenie się w chaosie gospodarczym i politycznym. Z imperialnej polityki korzystają jedynie militarne i polityczne centra: Rzym, Babilon, Moskwa a w naszej historii najnowszej- Bruksela, Berlin, Waszyngton. Wysysają one jak ośmiornica wszystkie siły życiowe z podbitych narodów.

Ponadnarodowe imperia charakteryzują się korupcją na wszystkich szczeblach władzy, represyjnym systemem podatkowym i prawnym oraz wojskowymi ekspedycjami karnymi do obszarów niepokornych politycznie. Podbite prowincje są obsadzone skorumpowanymi namiestnikami, którzy posłusznie wykonują rozkazy płynące z centrum. Rozpadające się imperia zawsze pozostawiają po sobie chaos, struktury mafijne, wzrost przestępczości i rozprężenie obyczajowe. Wojny, które zawsze były narzędziem podboju państw, obecnie zostały zastąpione wojnami "w białych rękawiczkach" czyli imperialnym podbojem gospodarczym.

Przedstawmy trochę liczb:

1. Między 1994 i 1998 r., skumulowana wartość majątku **200 najbogatszych osób** planety wzrosła z **440 miliardów** dolarów na ponad **1000 miliardów** dolarów.
2. W r. 1998, majątek **trzech najbogatszych osób** na świecie przekraczał globalną sumę PKB **48 krajów** najstabiliej rozwiniętych.
3. W Rosji, dochody 20% najbogatszych są 11-krotnie większe od 20% najbiedniejszych.
4. Majątek 15 najbogatszych przekracza PKB całej Afryki subsaharyjskiej.
5. Majątek 32 najbogatszych przekracza PKB Południowej Azji.
6. Majątek 84 najbogatszych przekraczają PKB Chin, najbardziej zaludnionego kraju planety.
7. Kraje uprzemysłowione liczą 147 wielkich fortun: 645 miliardów dolarów. Kraje rozwijające się liczą ich 78: 370 miliardów dolarów.
8. 60 "wielkich fortun" USA dzieli się 311 miliardami dolarów.
9. 21 osób w Niemczech posiada 111 miliardów dolarów.
10. 14 osób w Japonii posiada 41 miliardów dolarów

Aby zapewnić wszystkim potrzebującym dostęp do elementarnej opieki zdrowotnej i szkolnictwa potrzeba na to 4% majątku zgromadzonego przez 225 największych fortun.

Jest to wojna cicha, ale równie okrutna. W podbitym gospodarczo kraju wyrasta oligarchia biznesowo-polityczna strzegąca interesów kolonizatorów. W wybuchowym tempie rośnie też armia ludzi bezrobotnych, których ilość jest dokładnie taka sama, jak ilość ludzi produkujących towary i usługi importowane do podbitego kraju. Paradygmat wojny, jako wysoce nieekonomiczny, został zastąpiony imperiaлизmem gospodarczym. Wszyscy ekonomiści, biznesmeni i akwizytorzy towarów są kształceni w kierunku bezwzględniego podboju rynków pozapaństwowych wszelkimi metodami: korupcją urzędników każdego szczebla, opanowaniem mediów, wyrafinowaną techniką perswazyjną, odwołującą się do sprawdzonych metod propagandowych z poprzednich systemów totalitarnych.

Wcielenie do Unii nastąpiło w wyniku niespotykanej w najnowszych dziejach Polski, bezprzykładnej i doskonale zorganizowanej totalnej machinacji propagandowej. Włączeni w to zostali, obok tradycyjnie wspierających neoliberalizm wielkonakładowych mediów, żłobowa inteligencja z tytułami oraz cała plejada pierwszoplanowych i podrzędnych artystów (*nomina sunt odiosa*). "Jestem Europejczykiem" to było podstawowe hasło, które kwitło na niemal każdym billboardzie. Ponieważ coś takiego jak Europejczyk nie istnieje, bo nie istnieje państwo o nazwie Europa, właściwym a głęboko ukrytym desygnatem-zawołaniem do niczego się nie spodziewającego odbiorcy było hasło: jestem Nikim. A to jest przecież nazwa na najbardziej pożądaną współcześnie sposób istnienia człowieka masowość.

Niemalże wpływ na wynik referendum miała także postawa Kościoła Katolickiego, który marzy o *Ecclesia europea*, nowym rozpościerającym się po całym obszarze bezpostaciowym kościele europejskim. Są to marzenia groźne, bo nie liczące się z całą wielowarstwową kulturą i filozofią jaka została wytworzona w Europie na przestrzeni wielu wieków.

Timeo Danaos et dona ferentes ("Strzeżcie się Greków, nawet wtedy, gdy przynoszą dary")- słowa te doskonale oddają istotę zagrożenia, jaka emanuje z propagandy unijnej. W *Eneidzie* Wergiliusza, są one wypowiedziane przez Laokoona, który przestrzega Trojan przed wprowadzeniem maszyny wojennej- konia trojańskiego- do miasta.

Polacy są zarażeni wirusem antyniepodległościowym. Samo pojęcie niepodległości i suwerenności stało się dla dużej części Polaków słowem wstrętnym i niewygodnym. Przecież niepodległość jest w obecnych czasach już niemodna!- tak myśli spora ilość Polaków, przesycona medialną prounijną indoktrynacją. Doskonale wiemy z historii Polski i Europy, że tylko państwa w pełni niepodległe mogły prowadzić do dobrobytu. XVI-wieczna Polska może być dla nas wzorem do naśladowania.

Z historycznego punktu widzenia globalizm jest trzecią i ostatnią fazą rozwoju dwudziestowiecznego totalitaryzmu. Jego pierwszą dziejową emanacją był rosyjski komunizm opierający się na ideologii bolszewickiej, czyli na prymacie państwowych środków produkcji i terrorze ideologicznym. Drugą fazą globalizmu był włoski faszizm i jego niemiecka odmiana zwana hitleryzmem. Opierał się na ścisłej współpracy właścicieli kapitału prywatnego i funkcjonariuszy partyjnych, której efektem było pojawienie się warstwy oligarchii (gr. *oligos*- mały, nieznaczny; *archaios*- początek, zasada), którzy przejęli zarządzanie całą strukturą gospodarki. Ponurą nowością było pojawienie się w niej ideologii rasistowskiej oraz elementów religii starogermańskiej i praktyk okultystycznych. Film Luchino Viscontiego *Śmierć bogów* wiernie przedstawia proces stapiania się w jedno elit biznesowych i członków partii faszystowskiej.

Obie fazy charakteryzowały się:

- 1) bezpośrednim terrorem fizycznym i ideologicznym,
- 2) tendencją do prowadzenia wojen zaborczych w celu rozszerzenia granic imperium,
- 3) tworzeniem miejsc pracy przymusowej i eksterminacji fizycznej.

Człowiek żyjący w takich państwach miał ograniczoną możliwość rozpoznania systemu totalitarnego, aczkolwiek jednostki i niewielkie grupy ludzi były świadome zagrożeń.

Trzecia faza totalitaryzmu pojawiła się zaraz po drugiej wojnie światowej. Jej ojczyzną były i są nadal Stany Zjednoczone. Znaczna część Europy została skolonizowana dzięki planowi Marshalla, którego istotą było udzielenie pożyczek, przeznaczonych przede wszystkim na import środków produkcji z USA. Bezpośrednim łącznikiem między hitleryzmem a globalizmem amerykańskim była operacja wywiadu USA pod nazwą *Paperclip*, mająca na celu pozyskanie dla amerykańskiego programu raketowego naukowców niemieckich pracujących dla Trzeciej Rzeszy (np. członek SS, Werner von Braun, pracujący po II wojnie światowej w USA). Historycznym początkiem globalizmu amerykańskiego było zrzucenie bomb atomowych na Hiroszimę i Nagasaki. Ten straszliwy akt bestialstwa był wstrząsem dla ówczesnych elit kulturalnych i naukowych Europy, gdyż zastosowanie tej broni do działań wojennych skierowanych przeciwko cywilnym mieszkańcom przewyższyło wszelkie zbrodnie wojenne hitleryzmu. Z punktu widzenia politycznego zdarzenie to było wyraźnym sygnałem dla świata, że nowa potęga militarna nie cofnie się przed jakąkolwiek zbrodnią w celu ugruntowania swojej dominacji. Spalone kikuty WTC w Nowym Jorku jako żywo przypominają istniejące do dzisiaj w Hiroszynie rumowisko będące znakiem zbrodni sprzed ponad pięćdziesięciu lat... Sztucznie wytworzone medialne ubolewania nad ofiarami 11 września 2001 roku wywołuje refleksję o tamtym bestialstwie, którego ofiary zostały przedstawione światowej opinii publicznej jako konieczny koszt zakończenia drugiej wojny światowej. Były to tzw. w amerykańskim slangu militarnym *collateral damage*, czyli straty towarzyszące. Medialny jęk dotyczy wyłącznie narodu panów, gdyż nieobecni w mediach nie mają racji. Imperialnej polityce Waszyngtonu służą wszystkie rządy świata oparte na oligarchii. Globalistyczny terroryzm USA jest całkowicie przemilczany w mediach, gdyż powiedzenie prawdy o tym, co faktycznie wydarzyło się 11 września 2001 roku byłoby początkiem odrodzenia lokalnych a pozostających w lennej zależności społeczności narodowych.

Istnieje opinia S. Lema o narodzie amerykańskim: *knowledgeproof*, czyli odporny na wiedzę. Przedstawmy także opinię Ortegi y Gassetaz *Buntu mas*:

**Zawsze powtarzałem,
może aż do przesady,
że Amerykanie
to naród prymitywny,
którego istota
jest głęboko ukryta w ich
najnowszych wynalazkach.**

Ich prawdziwość jest teraz szczególnie aktualna.



W żadnym wypadku nie żywią jakiegokolwiek niechęci do narodu amerykańskiego. Jednak pewne fakty są nad wyraz niepokojące i zmuszają do postawienia pytania: jak potężna musi być hodowla umysłów w Ameryce, jeśli to właśnie stamtąd pochodzą najnowsze "wynalazki"- inżynieria genetyczna i żywność genetycznie zmodyfikowana (GMO)?

Tylko narody opętane ukrytym szaleństwem są w stanie wydać z siebie odczłowieczone technologie i, *de facto*, rasistowską wizję amerykańskiego *Herrenvolku*, panującego nad całą planetą.

Ta faza totalitaryzmu charakteryzuje się następującymi cechami:

1. Warstwą oligarchii polityczno-gospodarczo-mafijnej, w której rękę skupione są władza, media oraz własność środków produkcji.
2. Uzależnieniem gospodarczym i politycznym znacznej części krajów świata, poprzez eksploatację zasobów naturalnych i niewolniczy wyzysk robotników najemnych w koncernach globalistycznych.
3. Prowadzeniem na szeroką skalę i wszelkimi dostępnymi metodami terroru ideologicznego, który ma za zadanie przekonać ludzi, że system polityczno-gospodarczy oparty na centrach spekulacyjnych (giełdach), rabunkowej eksploatacji zasobów naturalnych i niekontrolowanym liberalizmie gospodarczym (zasada: płyn albo zostaniesz utopiony), opartym na prymacie maszynowych środków produkcji jest jedyną drogą dla wszystkich narodów planety.

Zarówno w bolszewizmie jak i faszyzmie podstawą stał się wybuchowy, ekstensywny rozwój nauki i techniki, poparty zmasowaną propagandą ideologiczną, opierającą się na wyraźnych stereotypach. Z jednej strony była to utopia komunizmu i prymatu klasy robotniczej, a z drugiej strony, ze strony faszyzmu i hitleryzmu- ideologia rasy panów, antysemityzm, tysiącletnia Rzesza.

Daje się zauważyć znaczącą analogię pomiędzy lenińskim programem *Elektryfikacja plus Kraj Rad* a gatesowsko-fukujamowskim hasłem *Komputeryzacja, informatyzacja, infostrada internetowa i neoliberalna gospodarka*.

II. WPŁYW GLOBALIZMU NA CZŁOWIEKA

Fakt, że globalizm (neoliberalizm, amerykanizm) wpływa destrukcyjnie na człowieka, jest oczywisty. Ale to stwierdzenie jest na obecnym poziomie banałem, czyli opinią powtarzaną przez wiele osób. Postaramy się rozświetlić to zagadnienie i wyjaśnić dokładnie, na czym polega destrukcyjna rola globalizmu. W związku z tym najpierw przedstawimy taki obraz człowieka, o którym będziemy mogli powiedzieć, że prezentuje go jak najdokładniej i najpełniej.

Człowiek składa się z trzech poziomów, wzajemnie dopełniających się i harmonizujących, czyli zapewniających równowagę psychofizyczną:

1. Poziom nieświadomy

W nim znajdują swoje miejsce wszelkie instynkty (posiadania, panowania, walki o swoje terytorium, instynkt przetrwania, instynkt gromadzenia się razem z innymi ludźmi, czyli instynkt stadny). Instynkty te są właściwe wszystkim zwierzętom, a przecież najstarsza definicja człowieka brzmi: *homo est animal rationale* (człowiek jest zwierzęciem myślącym) i pochodzi ona od wielkiego filozofa starożytności Arystotelesa, który był nauczycielem i duchowym przewodnikiem Aleksandra Wielkiego, twórcy największego imperium, sięgającego od Indii aż do Egiptu. Człowiek w ciągu swojej długiej historii (prawie 100 tysięcy lat) musiał wytworzyć oraz wydatnie wzmocnić swoje podstawowe instynkty, gdyż w przeciwnym razie jako gatunek uległby wymarci. Na tym poziomie znajdują się także archetypy czyli wyobrażenia wspólne wszystkim ludziom i nie pochodzące z jednostkowego doświadczenia. Archetypami są tak-

że odziedziczone psychiczne wzorce zachowania, myślenia i przeżywania. Wymieńmy je dla porządku:

Cień

symbol nieświadomości, bezradności, cierpienia, śmierci, ograniczeń i psychologicznej względności treści nieświadomości (zła); personifikowany w postaci szatana;

Anima

psychiczny obraz kobiety w nieświadomości mężczyzny (obraz duszy), figura duszy (nimfy, dziewicy) w snach i fantazjach, ideał kobiety-przewodniczki (kochanki);

Animus

psychiczny obraz mężczyzny w nieświadomości kobiety (obraz duszy), personifikacja logosu w psychice kobiety, ideał mężczyzny-przewodnika (kochanka);

Wielka Matka

obraz matki, bogini-żywicielki, macierzyństwa, życia i natury, symbol nieśmiertelności, jedności życia i śmierci;

Stary Mędrzec

symbol ducha, mądrości kultury, duchowy mędrzec, wewnętrzny przewodnik;

Jaźń

obraz pełni i doskonałości człowieka, obraz mandali (krzyża, czwórca, koła) i personifikacja Boga (Chrystusa, Allaha, Jahwe, Buddy) w religii i mistyce. (Łatwo teraz zrozumieć, dlaczego flaga unijna tak mocno oddziałuje na psychikę człowieka: ponieważ zawiera w sobie obraz mandali)

Archetypy przejawiają się w całej kulturze światowej oraz w marzeniach sennych. Ich najbardziej niezwykłą cechą jest to, że nie są wytworzone przez indywidualnego człowieka. W syntetyczny sposób zostały przedstawione m.in. jako okładka do płyty King Crimson *In the wake of Posejdon*. Warto ją odszukać w Sieci i przyjrzeć się dokładnie. Samo kontemplowanie tej przepięknej graficznej kompozycji uspokaja a także inspiruje do głębszego poznawania samego siebie.

Ten poziom nazwiemy idąc za Jungiem poziomem nieświadomości zbiorowej.

2. Poziom świadomy

W nim mieszczą się władze intelektualne (pamięć, inteligencja, refleksja, zdolności logicznego myślenia). Ten poziom gromadzi całą cywilizacyjną spuściznę człowieka, która zaczęła się mniej więcej około 15 tysięcy lat p.n.e. Wtedy człowiek zmienił tryb życia z koczowniczo-myśliwskiego na zdecydowanie osiadły. Powstały pierwsze osady i później miasta (najstarsze miasto świata- Jerycho, powstało jako osada około 8 tys. lat p.n.e.). Około 4 tys. lat p.n.e. powstały wielkie cywilizacje: sumeryjsko-babilońska, egipska i grecka. Należy podkreślić, że jesteśmy spadkobiercami tych cywilizacji: z zachwytem i podziwem patrzymy na rozgwieżdżone niebo, tak jak to czynili starożytni Babilończycy, których obserwacje astronomiczne są niedościgłe także w naszych czasach; budujemy wielkie budowle, tak jak to czynili Egipcjanie, tworzymy kulturę i filozofię, dokładnie według wskazówek starożytnych Greków. Myślimy tak jak oni, reagujemy podobnie, marzymy tak samo jak w zamierzchłych czasach. To, że jesteśmy ludźmi, zawdzięczamy Starożytności- należy to podkreślić z całą mocą. Jeśli z ciekawością i zrozumieniem czytamy epos o Gilgameszu, sumeryjskim bohaterze, jeśli czytamy z niepokojem i lękiem egipską *Księgę umarłych*, jeśli przeżywamy walkę Greków z Trojanami, opisaną w *Iliadzie* Homera- i wszystko to dokładnie rozumiemy, to oznacza, że jesteśmy takimi samymi ludźmi jak nasi odlegli w czasie przodkowie. Natura człowieka nie zmieniła się od zamierzchłych czasów aż do teraz. Wszyscy ci, którzy głoszą, że człowiek musi się zmienić, aby poddać wyzwaniom planetarnego globalizmu i infostrady internetowej, są faktycznie kapłanami nowej ideologii, fałszywymi prorokami, a ich owoce już teraz zaczynają gnicić i wydzielać trujące wyziewy. Jeśliby starożytny Babilończyk znalazł się nagle na Wall Street, miejscu giełdy nowojorskiej

jedyna rzecz, jaka by go zdziwiła, byłby prąd elektryczny. Po krótkim przeskoleniu, mógłby swobodnie zostać świetnym maklerem giełdowym, gdyż to właśnie cywilizacja babilońska stworzyła pierwsze giełdy, kredyty, wszelkie operacje bankowo-finansowe.

Płyniemy przez czas w dziejowym wehikule, do którego bardzo niewiele dodaliśmy, a przede wszystkim nie jest on naszą własnością. A zatem piecza o dziejową spuściznę, aby w nienaruszonym stanie przetrwała dla następnych pokoleń, jest naszym najważniejszym obowiązkiem.

3. Poziom Spotkania

Tu człowiek spotyka się z Prawdą, Dobrem, Pięknością i Świętością. Możemy je również nazwać wartościami w sensie ścisłym, gdyż takie spotkania wzmacniają siły życiowe człowieka i wydatnie dynamizują jego egzystencję. Nie określamy tutaj, czym są te wartości. Nam wystarczy znany wszystkim ludziom fakt, że w pewnym czasie i sprzyjających okolicznościach dochodzi do Spotkania i od razu życie jest inne, lepsze, bardziej optymistyczne. Czujemy się aktywni, jakby przepelnieni wewnętrznym światłem, któremu świadomie pozwoliliśmy rozbiły się w naszym wnętrzu. Wystarczy dobra lektura, film, słuchanie muzyki, teatr, sztuka, pomoc innemu człowiekowi, itp. i już całe nasze istnienie uzyskuje nieznaną wcześniej energię. Do tej sfery należą również sny, marzenia, intuicje, czyli fakty psychiczne niemożliwe do zmierzania, a jednak mające bardzo istotny wpływ na życie człowieka.

Należy podkreślić, że istnienie człowieka wtedy jest pełne i zapewnia mu funkcjonowanie w ciągu całego czasu życia, jeśli wszystkie trzy poziomy urzeczywistniają się w codziennym życiu i na równych prawach uczestniczą w doskonaleniu człowieka.

Powyższe ujęcie człowieka pochodzi od Carla Gustava Junga (1875 - 1961), jednego z najwybitniejszych myślicieli współczesnych, bez którego zrozumienie wydarzeń dziejących się w świecie i dramatycznej przemiany, a właściwie degradacji człowieka, byłoby niemożliwe. A zatem bez współczesnej psychologii (Freud, Jung) i odkryć współczesnej filozofii (Heidegger, Jaspers) nie jesteśmy w stanie opisać teraźniejszości.

Korzystając z przedstawionego wyżej trójpoziomowego obrazu faktycznie istniejącego człowieka, powiemy, że globalizm jest ideologią a także nową, masową wiarą, która zaatakowała najniższą część jaźni człowieka. To właśnie w niej znajdują się wszelkie instynkty a przede wszystkim instynkt panowania i posiadania. Globalizm jest takim stopniem rozwoju nauki i techniki (automatyzacji), w którym człowiek zatracza swoje prawdziwe istnienie i doznaje przemiany w człowieka ogarniętego stereotypami, człowieka masowego, mass-mena.

Najkrócej ujmując problem, globalizm - to trzecia fala totalitaryzmu, która nastąpiła po komunizmie i faszyzmie. Dawniejsze formy terroru - bezpośredni przymus fizyczny, obozy koncentracyjne zostały zastąpione przemysłnie zmodyfikowaną "papką medialną", emitowaną codziennie przez wszystkie media. Jaki jest cel gazetowo-telewizyjnej indoktrynacji? Jest nim wykreowanie nowej istoty ludzkiej: posłusznej, bezmyślnej, posługującej się gotowymi stereotypami, nastawionej na kupowanie i używanie najróżniejszych produktów reklamowanych w mediach.

Możemy porównać globalizm do choroby, np. do grypy. Na pewnym etapie choroby człowiek jeszcze ją przemaga, trochę kaszle, ma niewielką gorączkę, jest osłabiony, ale jeszcze jakoś funkcjonuje. Jednak jeśli jego siły życiowe są mniejsze niż choroba, wtedy człowiek musi się położyć i tę chorobę przechorować, czyli zwalczyć.

Zadajmy teraz podstawowe pytanie, jak wpływa ideologia globalizmu na człowieka?

W najniższym, tym instynktowym poziomie człowieka, globalizm umieszcza trzy kluczowe drogowskazy: masę, maszynę, kapitał i łączy je z instynktami: stadnym

i gromadzenia dóbr. To dlatego człowiek tak bardzo pożąda bycia w tłumie (imprezy sportowe i religijne), otacza kultem wszystko to, co jest związane z maszyną oraz bezustannie gromadzi kapitał, gdyż zakorzenione w nim drogowskazy (archetypy) nieustannie domagają się od człowieka swojego ciągłego utwierdzenia w istnieniu. Na tym poziomie podstawowym uczuciem jest podniecenie. Te archetypy wbudowywane były w człowieka w ciągu ponad 150-letniego czasu, od stworzenia manufaktury przemysłowej w Anglii, w pierwszej połowie XIX-go wieku. A zatem mamy tu do czynienia z procesem dziejowym, obejmującym wiele pokoleń ludzi. Nie jest tak, że tylko teraz globalizm wytworzył te archetypy, a przedtem było wszystko w najlepszym porządku. Faktycznie jest inaczej. W ponad tysiącletnim okresie cywilizacji europejskiej, około połowy XIX-go wieku zarysowała się w dziejach ponura szczelina i rozwarła się jako przepaść, w której teraz tkwimy. To właśnie wtedy doszły do głosu: masa, maszyna, kapitał, a wielcy filozofowie tamtego okresu dawali wyraz swojemu zaniepokojeniu biegiem wydarzeń, który stał się udziałem współczesnej Europy.

Na poziomie drugim, intelektualnym, globalizm umieszcza wszelkiego rodzaju stereotypy, czyli świadomie spreparowane przez media zbitki obrazowo-pojęciowe, które mają za zadanie wyeliminować twórcze i refleksyjne myślenie. Na tym poziomie podstawowym aktem intelektualnym jest bezrefleksyjne i ciągle potwierdzanie stereotypu.

Poziom trzeci, Spotkania z Prawdą, Dobrem, Pięknością i Świętością jest najtrudniejszy do opanowania przez globalizm. Dzieje się tak dlatego, że każdy człowiek posiada swoją własną, indywidualną pamięć o życiu. W niej przechowuje swoje najcenniejsze przeżycia, doświadczenia w czasie spotkań z literaturą, sztuką, muzyką, filmem. W związku z tym pamięć protestuje, gdy zamiast prawdziwych przeżyć, globalizm oferuje jedynie namiastki: zamiast lektury i doskonalenia wewnętrznego - gry komputerowe, internet, książki i filmy, w których roi się od okrucieństw, demonów, czarnej magii, pornografii; zamiast muzyki - ordynarne muzactwo czyli specjalnie spreparowany układ dźwięków, rytmu, słów, gestów oraz obrazów (tzw. wideoklipy), które wywołują u człowieka uczucie lęku, trwogi, poniżenia i podniecenia. Należy podkreślić, że również religia, jako tradycyjne miejsce spotkania człowieka ze Świętością, jest także zarażona globalizmem, jak wszystkie sfery rzeczywistości dostępnej człowiekowi.

Na tym poziomie spotkania z globalizmem dominują dwa uczucia, z jednej strony trwoga - u człowieka, który posiada swoją własną pamięć i nie daje się tak łatwo oszukać; z drugiej strony, u ludzi przesiąkniętych globalizmem satysfakcja, że już wreszcie nic nas nie ogranicza. Możemy powiedzieć, że jeśli te wyżej wymienione wartości (Prawda, Dobro, Piękno, Świętość) zostają odwartościowane, czyli gdy odmawia się im racji istnienia, to wtedy człowiek staje do spotkania z Nicością - pustką braku wartości.

Teraz możemy powiedzieć, korzystając z tej trójpoziomowej struktury człowieka, że w naszych czasach dokonuje się świadomie i planowo przeprowadzana redukcja człowieka do pierwszej nieświadomej (instynktowej) sfery człowieka. Następuje redukcja człowieka do zwierzęcia. Człowiek staje się zwierzęciem. Ewolucja zatoczyła złowieszcze koło. Tak zredukowana osoba najlepiej czuje się jako człowiek-Nikt. Ponieważ został pozbawiony centrum dowodzenia, czyli swoich własnych decyzji, woli, refleksji, wtedy kieruje się ku istnieniu masowemu, czyli takiemu, w którym czuje się częścią nieświadomej masy. Dlatego tak dużo ludzi uczestniczy w masowych spotkaniach, tak dużo ludzi jest całkowicie uzależnionych od mediów, obserwuje się ucieczkę w narkotyki, alkoholizm, pornografię i myślenie ideologiczne (globalizm, klerykalizm, kultury religijne, sekty, czczenie osób, które otaczają się masami - idole masowej kultury, pseudoherosi sportowi).



Jeszcze w jednym aspekcie globalizm redukuje człowieka do zwierzęcia. Chodzi o to, że gospodarka oparta na neoliberalnym modelu zmusza człowieka do ciągłego ruchu. Człowiek w świecie zglobalizowanym zmienia sposób życia z osiadłego na koczowniczy. Ta zmian dotyczy nie tylko fizycznego ruchu ale przede wszystkim ruchu psychicznego, charakteryzującego się ciągłą gonitwą myśli, nastrojów, dążeń, która w konsekwencji nie zezwala na ustabilizowanie się człowieka jako jedności trzech poziomów egzystowania: poziomu nieświadomego, świadomego i poziomu Spotkania. Wzorem człowieka w ideologii globalistycznej jest istota pozostająca w ciągłym ruchu, a konkretyzacją takiej osoby są miliony osobników poruszających się z ciągle włączonymi telefonami komórkowymi, dzięki którym są uzgadniane wielorakie decyzje finansowe.

Istnieje zastanawiająca korelacja między ilością komputerów i telefonów komórkowych przypadająca na osobę a postępującą recesją w krajach, które przyjęły neoliberalny model rozwoju. Nie podejmujemy się w tym eseju wyjaśnienia tego zaskakującego faktu, jednak wydaje się, że wzrost ilości komputerów i telefonów komórkowych sprzyja koncentracji kapitału a w konsekwencji rozwojowi wielkich koncernów przemysłowych, które dosłownie (nie jest to przenośnia) pożerają wszelką lokalną aktywność gospodarczą.

A zatem okres, w którym człowiek prowadził tryb życia osiadły (czas trwania ok. 8000 lat) ulega obecnie dramatycznemu zakończeniu i powrocie do koczowniczego trybu życia. W neoliberalnym modelu państwa człowiek musi być zawsze przygotowany na zmianę pracy (5- 6 razy w ciągu życia) i kilkukrotną zmianę miejsca zamieszkania, stosownie do aktualnie wykonywanej pracy.

Truizmem jest twierdzenie, że względna doskonałość wykonywanej pracy człowiek osiąga w ciągu wielu lat jej wykonywania i ciągłego usprawniania relacji manualno-intelektualnej: człowiek- narzędzie- gotowy wytwór pracy. Taka harmonia człowieka jest możliwa jedynie w warunkach współczesnej manufaktury, w której rola maszyny jest kontrolowana i ona sama nigdy nie powoduje degradacji człowieka do roli naciskającego przycisk automatu. I jeszcze jedna ważna uwaga: człowiek przechodzący na koczowniczy tryb życia niezmiernie łatwo podaje się wpływowi medialnej indoktrynacji i chętnie przyjmuje emanujące z mediów różnorakie stereotypy, które służą aktualnie panującej oligarchii partyjno-gospodarczo-biznesowej. Dzieje się tak wskutek przyjęcia decyzji egzystencjalnej: *skoro nie mogę trwać jako stabilna i nie ulegająca zewnętrznym wpływom jednostka, muszę się trzymać aktualnie najsilniej propagowanych stereotypów, które wyznaczają mi kierunek i sens mojej koczowniczej egzystencji.*

Trwanie przy wyżej wymienionych wartościach: Prawdzie, Dobru i Pięknie okazuje się być możliwe jedynie w ciągu istnienia faktycznie osiadłego, a więc typowego dla całej cywilizacji europejskiej aż do początku dwudziestego wieku. Obecnie trwanie przy wartościach jest uważane za anachroniczne a w zamian za to podsuwa się człowiekowi trwanie przy ciągle zmieniających się stereotypach. Pozostawanie przy wartościach w ciągu całego jednostkowego życia wymaga maksymalnego natężenia wszystkich zasobów etyczno-intelektualnych, natomiast trwanie przy stereotypach wymaga jedynie czysto zwierzęcego sprytu przetrwania, czyli umiejętności obracania się we właściwym kierunku. Takie koczownicze życie całkowicie niweluje indywidualną odpowiedzialność, gdyż ta może skuteczniać się jedynie w procesie ciągłej refleksji nad swoim życiem i otaczającym światem. Należy zwrócić uwagę na fakt, że język potoczny doskonale oddaje tę dramatyczną przemianę sposobu bycia. Zwroty: *jestem ciągle zagoniony, na nic nie mam czasu, nie mogę się skupić itp.*, są trafne i tak myślący człowiek już wie, że jest poddany tej przemianie. Taki zagoniony człowiek jest już otwarty na poddaństwo intelektualne, czyli kierowanie nim przez zestawy stereotypów wytwarzane przez media pozostające pod kontrolą oligarchii.

Olbrzymia większość ludzi nie ma żadnej własnej opinii, a zatem trzeba im ją wtłoczyć z zewnątrz, tak samo jak włacza się smar w łożyska maszyny. (Ortega y Gasset, *Bunt mas i inne pisma filozoficzne*)

Stereotyp to sposób rozumienia rzeczywistości bezwolnie i nieświadomie przyjęty przez człowieka. Człowiek odnosi się do niego, traktuje jako swoje centrum- wszystkie treści psychiczne, plany, marzenia, zamierzenia kieruje ku stereotypowi. Patrząc od strony duchowości, stereotyp to fiksacja treści psychicznych - rodzaj obłędu intencjonalnego. Zazwyczaj człowiek obiera sobie kilka stereotypów jako swoich władców i posuwa się za nimi, raz według jednego, innym razem według innego.

Przykładowy zestaw stereotypów:

1. "Żyjemy w wyjątkowych czasach" ("król" stereotypów); jest to oczywiście kompletna bzdura. Gdyby w czasach Aleksandra Macedońskiego zainstalowano w domach telewizję, Grecy byłiby wstrząśnięci, jak wiele różnych wydarzeń dzieje się w ich epoce. Stereotyp ten jest ściśle związany z kolejnym:
2. "Teraz dokonuje się na naszych oczach największa w dziejach świata rewolucja naukowo-techniczna, która całkowicie zmieni losy świata i człowieka. Celem rewolucji naukowo-technicznej jest całkowita przemiana świata, człowieka, przyrody, kultury etc., w której wyniku pojawi się zupełnie nowa postać człowieka *homo planetarius*, człowieka globalnego."
3. "Należy uczestniczyć w odbieraniu treści medialnych, aby tej dziejowej wyjątkowości doświadczać."
4. "Trzeba kupować, inwestować, brać kredyty."
5. "Życie kontemplatywne nie jest życiem - jest vegetacją."
6. "Demokracja partyjna jest najlepszą formą ustroju państwa."
7. "Człowiek naenergetyzowany, naładowany, który na "nic" nie ma czasu, emanujący podnieceniem biznesowym- to wzór człowieka musisz takim być."
8. "Jeśli już coś przeżywać, to na maxa!"

Ortega y Gasset stworzył kategorię człowieka masowego (mass-men), dzięki której doskonale można było opisać sytuację społeczno-polityczną w hitlerowskich Niemczech. Jednak ta kategoria nadaje się także do opisu współczesności. Czym charakteryzuje się mass-men? Jest to istota pozbawiona swojej własnej opinii o aktualnym i przeszłych wydarzeniach, emanująca przeciętnością zainteresowań, wtopiona w bezosobowy tłum i czyniąca dokładnie to samo, co czynią masy. Należy wyraźnie podkreślić, że człowiek masowy to sposób istnienia, rodzaj bardzo groźnej i podstępnie atakującej choroby, która może ogarnąć każdego człowieka, bez względu na wykształcenie i status majątkowy.

A zatem jeśli większość ludzi wybiera się do hipermarketów, to człowiek masowy uczyni to z pewnością. Jeśli większość ludzi kupuje aktualnie reklamowane książki, taki człowiek uczyni to samo. Jeśli większość znajomych kupuje kolorowe tygodniki, mass-men nie omieszka zakupić w kiosku najświeższego numeru. To samo dotyczy preferencji wyborczych dokonywanych na podstawie najgłośniejszej propagandy i wielkości plakatów. Przykłady można by mnożyć.

Taki amorficzny żabi skrzek, socjomasa, przelewająca się autostradowymi arteriami po całym kontynencie w narkotycznym upojeniu światem bez granic, dopiero stanie się wartościową pożywką dla nowych władców zjednoczonej Europy. ■

Waldemar Bożeński

al. Grunwaldzka 234/2 80-266 Gdańsk tel. 502-765-245
e-mail: andromeda@pologne.com

Autor (ur. 1959 r.) jest historykiem filozofii, eseistą, wydawcą, autorem książki Pęknięty witraż człowiek w pułapce globalizmu. Więcej informacji o książce na stronie www.pologne.com/andromeda. Jej cena wynosi 20 zł. Także książkę José Bové, François Dufour, Świat nie jest towarem, wyd. Andromeda, Gdańsk 2002 (25 zł) można nabyć pisząc na powyższy adres mailowy. Powyższy esej (cz. 1 5) powstał w okresie marzec-maj 2004 r. cd. w następnym numerze



Przebieg konferencji w Cancun wykazał, że niektóre delegacje przyjechały tam z wyraźnym zamiarem utracenie jakichkolwiek ograniczeń subsydiów rolniczych a nawet jej zerwania, gdyby nie można było tego osiągnąć innymi środkami.

ZASADZKA W WĘZOWYM GNIE • DZIE

Scenariusz był już wielokrotnie ćwiczony, scenografia też już była dobrze znana. W pięknie klimatyzowanych salach konferencyjnych i superluksusowych hotelach debatowali delegaci a na ulicach i placach pstrokaty, wielonarodowy tłum protestujących maszerował z transparentami, skandował hasła i starał się zwrócić uwagę światowych mediów. Zadaniem statystów, czyli protestujących, było dostarczenie tła do transmisji telewizyjnych: dowcipnych haseł, satyrycznych kukiełek - głównie George'a W. Busha- ciutki golizny, może jakiegoś zdemolowanego McDonalda. I trzeba przyznać, że zostało to wykonane dokładnie, na obstalunek. Niestety tym razem zawiedli główni aktorzy, delegaci na konferencję Światowej Organizacji Handlu (WTO) w meksykańskim kurorcie Cancun.

Warto tu może przypomnieć, jak przebiegały dotychczasowe rundy negocjacyjne WTO, które toczyły się w katarskiej stolicy Doha i urugwajskim mieście Punta del Este. Każda z nich zaczynała się od deklaracji przedstawicieli krajów rozwiniętych na temat chęci dopomożenia krajom rozwijającym się i tego jak propagowana przez nich liberalizacja handlu międzynarodowego temu celowi posłuży. Następnie, w trakcie długotrwałych negocjacji, kraje rozwinięte (czytaj: bogate) ustalały pomiędzy sobą ostateczny kształt międzynarodowych umów gospodarczych, pozostawiając krajom rozwijającym się (czytaj: biednym) ich akceptację. Tym ostatnim, zamiast traktatów gwarantujących ich interesy, musiały wystarczyć kolejne solenne zapewnienia pomocy.

Niespodziewanie, w Cancun pojawiła się nowa siła: przedstawiciele największych krajów rozwijających się, występujący po raz pierwszy wspólnie jako Grupa Dwudziestu Jeden (G21). Był to w dużej mierze rezultat niedawnego wejścia do WTO Chin. Dysponowały one znakomicie przygotowanymi negocjatorami, produktem kilkuletnich negocjacji akcesyjnych tego kraju do WTO, fachowcami, których dotychczas większość krajów rozwijających się nie posiadała. Drugim, chyba nawet istotniejszym elementem, była świadomość delegacji krajów rozwijających się łatwości z jaką zostali oni wyprowadzeni w pole w poprzednich rundach negocjacyjnych i mocne postanowienie zapobieżenia powtórki scenariusza w przyszłości.

Leżący bowiem u podstaw działania WTO mechanizm rozstrzygnięcia sporów handlowych, przyjęty w czasie "rundy urugwajskiej" a mający teoretycznie wyrównać szanse wszystkich krajów, w praktyce upośledził te najbiedniejsze. Przewiduje on w wypadku stwierdzenia bezprawnych jednostronnych akcji, jak nieuzasadnione taryfy antyimportowe czy cła zaporowe, "odwet" krajów pokrzywdzonych. Ma on postać dodatkowego cła na towary eksportowane przez kraj, który dopuścił się przewinienia, o wartości równej sumie korzyści finansowych z owych akcji, nakładanego przez kraj pokrzywdzony.

I tak Stany Zjednoczone mogły ustanowić dodatkowe "karne" cła na szereg towarów luksusowych produkowanych w krajach Unii Europejskiej, jako odwet za niedopuszczanie na rynki tej ostatniej amerykańskich produktów rolnych modyfikowanych genetycznie. Kraje rozwijające się są jednak zbyt biedne aby stać je było na ana-

logiczny odwet w wypadku nieuzasadnionego zablokowania ich eksportu. Po pierwsze same nie dysponowały dotychczas prawnikami przygotowanymi do wszczęcia i prowadzenia odpowiedniej procedury przed WTO a na wynajęcie wyspecjalizowanych kancelarii prawniczych w Ameryce Północnej czy Europie Zachodniej po prostu nie było ich stać. Po drugie, nawet gdyby WTO w odpowiednim postępowaniu uznała ich rację, są one zbyt biedne by stosować odwet. Uzależnione są one bowiem od importu towarów, myśli technicznej i kapitału z krajów rozwiniętych. Z kolei eksport do krajów biednych ma dla krajów rozwiniętych tak niewielkie znaczenie, że nawet obłożenie go odwetowym cłem niewiele by to ostatnie zabolowało.

W trakcie "rundy urugwajskiej" amerykańscy i europejscy negocjatorzy potrafili tak sformułować finalne dokumenty, że chronią one wszelkie istotne dla nich "wrażliwe" obszary ekonomiczne. Jak wskazuje Karen J. Alter (*The WTO's new dispute resolution system* w *International Affairs* numer 4, lipiec 2003) brak wprawy w języku prawniczym reprezentantów krajów rozwijających się spowodował, że nie potrafili oni zabezpieczyć swych interesów literą prawa w niepodważalny sposób. Zadowolili się oni ustnymi deklaracjami przedstawicieli krajów rozwiniętych, które nie dają żadnej podstawy prawnej do zakwestionowania praktyk, w oczywisty sposób krzywdzących producentów z krajów rozwijających się.

Te ostatnie zostały zmuszone do zaakceptowania umów dotyczących własności intelektualnej (tzw. TRIPS) i zasad wolnego handlu w sferze usług podczas gdy USA i Europa wybroniły się przed reformami w obszarach, które obchodzą kraje rozwijające się najbardziej: rolnictwie, procedurach antidumpingowych i opłatach kompensacyjnych. Rezultatem rundy urugwajskiej stało się powiększenie przepaści pomiędzy ustępstwami wywalczonymi przez kraje bogate w stosunku do krajów biednych.

Przyjęcie przez kraje rozwijające się TRIPS praktycznie biorąc uniemożliwiło zamieszkującym je osobom chorym na HIV/AIDS uzyskanie niezbędnych do przeżycia leków. Oczywiście amerykańskim czy europejskim negocjatorom, którzy tak dzielnie bronili praw multinarodowych koncernów farmaceutycznych do zysków, ani przyjdzie do głowy przyznać, że dzięki temu doprowadzili do śmierci milionów ludzi w Afryce.

Kraje rozwinięte, świadome rosnącego międzynarodowego potępienia, nazwały rozpoczęte w Dosze negocjacje "rundą dla rozwoju" (Development Round). To zaś oznaczało, że jej punktem centralnym miały być zagadnienia rolnictwa, decydujące o życiu i śmierci absolutnej większości osób zamieszkujących kraje rozwijające się, a więc przeważającej części ludności naszej planety.

W miarę upływu czasu od listopada 2001 roku, daty rozpoczęcia rundy z Doha, okazywało się coraz wyraźniej, że kraje rozwinięte znów zdecydowały się na powtórkę szumne deklaracje publiczne i całkowicie przeczące im zakulisowe działania. Zamiast zapowiadanych redukcji taryf na tekstylia, jeden z niewielu towarów przemysłowych w których produkcji kraje biedne mogą konkurować z krajami bogatymi, zaczęto je rozciągać na nowe grupy wytworów.

Najważniejszą kością niezgody stały się wielomilionowe subsydia płacone wytwórcom produktów rolnych, głównie w Stanach Zjednoczonych, Unii Europejskiej (UE) i Japonii przez rządy tych krajów. Subsydia te, których beneficjentami są zwykle małe grupki zorganizowanych w silne lobbies producentów, wywierają wieloraki, niesłychanie szkodliwy wpływ na światową gospodarkę. Po pierwsze całkowicie wypaczają one mechanizm informacyjny i alokacyjny, którym są ustalane wolnorynkowe ceny. Krzywdzi to przede wszystkim producentów w krajach nie stosujących subsydiów, którzy na zniekształconym rynku nie są w stanie konkurować z produktami subsydiowanymi, nawet jeśli koszt produkcji tych ostatnich są znacznie wyższe od ich własnych.

W takiej właśnie sytuacji znajdują się producenci cukru w Mozambiku czy bawełny w Zachodniej Afryce. W czterech krajach tego ostatniego regionu: Mali, Czadzie, Burkina Faso i Beninie. Kilku (a z rodzinami i producentami usług, kilkunastu) milionom lokalnych producentów bawełny grozi dosłownie śmierć głodowa z powodu zalewania ich rynku tańszą, bo subsydiowaną bawełną amerykańską. W samych Stanach Zjednoczonych, z tych skandalicznie niegodziwych (jak określił je tygodnik *"The Economist"*) subsydiów korzysta zaledwie około 25 tysięcy producentów, ale tak się składa, że ich orędownikiem jest przewodniczący senackiej komisji rolnej. I tak państwa, których rządy są głównymi międzynarodowymi eksporterami ideologii liberalnego, wolnorynkowego kapitalizmu, w swej praktycznej działalności kierują się zasadami, które z pewnością znalazłyby pełne uznanie u twórców niegdysiejszej Rady Wzajemnej Pomocy Gospodarczej.

Niegodziwość mechanizmów handlu światowego, bogacącego kraje zamożne a zubożającego kraje biedne, wywołuje protesty nie tylko tych ostatnich. Stała się ona też mechanizmem radykalizacji działaczy szeregu aktywnych w krajach rozwijających się organizacji pozarządowych z krajów rozwiniętych. Znalazły się wśród nich nawet tak stare, szacowne i paternalistyczne organizacje jak Christian Aid, OXFAM czy CAFOD, powołane swego czasu przez czynniki kościelne do szerzenia "wiary i postępu" wśród Afrykanów i Latynosów.

Intensywnej i umiejętnej propagandzie tych organizacji należy zawdzięczać coraz szerszą świadomość konieczności zmian istniejącego stanu rzeczy wśród społeczeństw krajów zamożnych. Wzmógł nacisk moralny na negocjatorów rundy doszańskiejskiej z krajów rozwiniętych zainspirował wyjątkowo sprytny kontratak tych ostatnich. W trakcie przygotowań do konferencji w Cancun przedstawiciele krajów bogatych, głównie UE, zażądali włączenia do jej programu, tak zwanych "zagadnień singapurskich".

Tą ostatnią nazwą określa się zagadnienia związane z inwestycjami, przejrzystością zamówień publicznych, regułami konkurencji i ułatwieniami w obrocie towarowym omawiane po raz pierwszy na konferencji ministerialnej WTO w Singapurze w 1996 roku. Większość krajów rozwijających się absolutnie sprzeciwiała się nie tylko włączeniu ich do obrad konferencji ale nawet rozciągnięciu na nie jurysdykcji WTO, twierdząc, że mają one dość luźny związek z celami, dla których powołano tę organizację. Po dłuższych negocjacjach przedstawiciele UE i krajów rozwijających się, reprezentowanych głównie przez Indie, uzgodniono kompromis. Kraje rozwijające się zgodziły się na włączenie "zagadnień singapurskich" do programu Cancun na wyrażoną *explicite* zgodę przedstawicieli krajów rozwiniętych, iż ich omawianie zależeć będzie od uprzednio uzgodnionego porozumienia co do produktów rolnych (*WTO, Doha Ministerial Declaration* par. 20, 23, 26 i 27, za <http://www.investmentwatch.org>).

Już w tygodniach poprzedzających otwarcie konferencji w Cancun stało się jasne, że negocjatorzy UE wcale nie zamierzają respektować przyjętych zobowiązań.

Przedstawiciel Unii publicznie zaprzeczył, iż kiedykolwiek obiecywała ona likwidację czy choćby redukcję subsydiów eksportowych dla swych produktów rolnych. Zmiękczeniu stanowiska krajów rozwijających miał też służyć, szeroko rozpropagowany raport Banku Światowego, wykazujący iż przyjęcie "zagadnień singapurskich" miałyby przynieść do 2015 roku 500 miliardowy (w dolarach USA) wzrost światowego bogactwa, z czego 60% przypadać by miało na kraje rozwijające się. Jak zwykle w tego typu obliczeniach zakładano jednak szereg "warunków idealnych", których zaistnienie, czego dowiodły rezultaty poprzednich rund negocjacyjnych, było niesłychanie wątpliwe, jeśli nie wręcz niemożliwe.

Przebieg konferencji w Cancun wykazał, że niektóre delegacje przyjechały tam z wyraźnym zamiarem utracenie jakichkolwiek ograniczeń subsydiów rolniczych a nawet jej zerwania, gdyby nie można było tego osiągnąć innymi środkami. Przedsnakiem tego był ogłoszony już na jej półmetku roboczy projekt dokumentu końcowego. Wywołał on zrozumiałe oburzenie delegacji krajów rozwijających się. Nie było w nim ani słowa na temat ograniczenia 3 miliardowych subsydiów jaki otrzymują co roku amerykańscy producenci bawełny czy tych, które otrzymują europejscy producenci mleka, a powodujących, że na utrzymanie francuskiej czy holenderskiej krowy łoży się nieporównanie więcej niż na utrzymanie w porównywalnym okresie czasu afrykańskiego dziecka.

W szczególnie dotykającej najbardziej kraje afrykańskie sprawie bawełny dokument proponował tylko *dokonanie przez WTO przeglądu sytuacji* w nieokreślonej przyszłości, ani słowem nie wspominając o eliminacji amerykańskich subsydiów czy choćby jakiegokolwiek rekompensaty dla krajów nimi poszkodowanych. A już prawdziwym policzkiem była zawarta w nim sugestia, że afrykańscy producenci bawełny powinni rozpatrzyć możliwość przejścia na inne plony. Tego typu operacja w najbardziej krajach naszej planety, nie posiadających właściwego wsadu jak ziarna czy sadzonki innych upraw i odpowiednio wyszkolonych agronomów jest nieomal niemożliwa. Gdyby zaś była, to jeden rzut oka na atlas uświadamia, że tamtejsze gleby, wyjałowione z azotu, do takich upraw po prostu się obecnie nie nadają.

Najbardziej jednak kontrowersyjną okazała się w rezultacie taktyka negocjacyjna przedstawicieli UE, głównego negocjatora Pascala Lamy i komisarza do spraw rolnictwa Franza Fischlera. Powszechne zdumienie obserwatorów wzbudził upór Lamy'ego, który aż do poranka ostatniego dnia konferencji żądał priorytetu negocjowania "zagadnień singapurskich". W przeciwieństwie do delegacji amerykańskiej, nie był on bowiem poddawany naciskom jakiegokolwiek lobby europejskiego, które zagadnienia te traktowałoby jako życiowo istotne. Gdy wreszcie ustąpił nieco pola, na parę godzin przed planowanym zamknięciem konferencji, było już za późno. Kierujący konferencją meksykański minister spraw zagranicznych już podjął decyzję zakończenia jej w terminie.

Niektórzy kładli taktyczny błąd Lamy'ego na karb zwyczajów panujących w rokowaniach wewnątrz krajów UE, gdzie kompromisy i finalny rezultat osiąga się zwykle co najmniej w dzień przed planowanym zakończeniem obrad.

Jest jednak i inne, bardziej złośliwe tłumaczenie jego zachowania. Są też opinie, że jego taktyką było celowe zastawienie pułapki negocjacyjnej na kraje rozwijające się, by zmusić je bądź do przyjęcia niekorzystnych dla nich wyników, bądź sprowokować do zerwania obrad. W każdym wypadku osiągał on swój cel, jakim było zdjęcie ze stołu obrad kwestii europejskich subsydiów dla rolnictwa.

Fiasco negocjacji w Cancun przyjęte zostało entuzjastycznie przez niektórych delegatów z krajów rozwijających się, dumnych iż tym razem nie ulegli presji

świata potęgi i bogactwa. Otwartą radość, z tych samych powodów, demonstrowali towarzyszący konferencji przedstawiciele organizacji pozarządowych i licznych ruchów antyglobalistycznych. Dużo powściągliwsze opinie wyrażała większość obserwatorów, wskazujących, iż możliwe obecnie zafamanie się całej rundy doszańskiejskiej daje krajom rozwiniętym wolną rękę do zawierania umów bilateralnych z wybranymi krajami rozwijającymi się. Te ostatnie będą wtedy w jeszcze słabszej pozycji niż jako blok państw i będą musiały przystać na to, co zostanie im podyktowane.

Nie jest to jednak jedyna możliwa konsekwencja niesławnego końca tej konferencji. Przedstawiciele państw tworzących trzon G21 (Chin, Indii, Brazylii i RPA) zapowiedzieli, iż zamierzają kontynuować wspólne wystąpienia, utrzymując je jako stały składnik międzynarodowego systemu gospodarczego. Co prawda oświadczenia te przyjęte zostały z dużym sceptycyzmem, ale warto przypomnieć, że równy sceptycyzm towarzyszył pierwszym próbom zajęcia wspólnego stanowiska przez kraje naftowe OPEC w początkach lat 70-tych XX w. Kraje zamożne, świadome groźby

osłabienia swej pozycji negocjacyjnej, już teraz próbują kontratakować. Dzięki amerykańskim naciskom administracji USA, w ciągu ubiegłych miesięcy cztery kraje latinoamerykańskie wycofały się z 21, ale dwa afrykańskie zgłosiły gotowość przystąpienia do niej.

W języku Majów, starożytnych mieszkańców Cancun, nazwa tej miejscowości oznacza "Wężowe Gniazdo". Być może rzeczywiście główną ofiarą zastawionej w nim pułapki będą kraje rozwijające się. Nie można jednak też wykluczyć, że te ostatnie, uodpornione zdobytym tu doświadczeniem, podejmą teraz próbę istotnej zmiany układu sił w światowym handlu. ■

Marek Garztecki

marek@garztecki.freeserve.co.uk

Marek Garztecki, lat 57, publicysta (m.in. "Rzeczpospolita", "The Times", "World Link", "Jazz Forum"), wykładowca (Collegium Civitas), didżej (Radio Jazz), ekspert/analitik (International Institute For Strategic Studies i World Economic Forum), polityk-amator (PPS)

Pojawienie się preferencji zbiorowych w handlu międzynarodowym.

GLOBALIZACJA A PREFERENCJE ZBIOROWE

Na początku marca 2003 r. miała miejsce w Parlamencie Europejskim w Brukseli interesująca konferencja zorganizowana przez grupę Zielonych: *Remaking the Global Trading System* (czyli w wolnym tłumaczeniu *Przetwarzając światowy system handlowy*). Jednak nie tyle sam temat, dyskusje i paneliści (wśród których był między innymi Komisarz ds. Handlu UE, Pascal Lamy) stanowiły o jej wartości. *Novum* było poruszenie tematu, który do tej pory istniał głównie w rozmowach wtajemniczonych, a który okazuje się obecnie na tyle ważny i kontrowersyjny, że stał się tematem kilku artykułów w poważnej prasie. Mowa o preferencjach zbiorowych (*collective preferences*).

Wszystko zaczęło się od nieoficjalnego dokumentu zatytułowanego *Pojawienie się preferencji zbiorowych w handlu międzynarodowym. Implikacje dla sposobu, w jaki regulowana jest globalizacja* (*The emergence of collective preferences. What are the implications for the way the globalisation is regulated*), który powstał listopadzie 2003 roku w Dyrekcji Generalnej ds. Handlu Komisji Europejskiej. Pomimo że nie został formalnie opublikowany, wywołał spore poruszenie po tym, jak przedostał się do prasy. Skąd całe zamieszanie?

Otóż dokument ten jest jedną z nielicznych prób systematycznego podejścia do tematu globalizacji (i nierozłącznie z tym związanego handlu światowego), który został popełniony nie przez wąsko wyspecjalizowaną, promującą swoje cele organizację pozarządową, ale przez poważną i poważaną Komisję Europejską. Ponadto (i chyba przede wszystkim) sposób ujęcia problemu okazał się nie do przyjęcia zarówno dla biznesu (głównie), jak również dla niektórych aktywistów walczących o *sprawiedliwy handel* (z ang. *fair trade*). Istotą tekstu jest następująca teza: przez długi czas niedostrzegane lub pomijane, preferencje zbiorowe narodów (lub nawet mniejszych społeczności) mają wzrastający wpływ na handel międzynarodowy, stąd potrzeba ich uregulowania czy instytucjonalizacji. Preferencje zbiorowe są to dominujące wybory danej społeczności, które wpływają nie

tylko na sytuację wewnętrzną, ale również we wzrastającym stopniu na stosunki zewnętrzne. Przykładowo, dla jednego społeczeństwa preferowaną opcją będzie życie w czystym środowisku, nawet kosztem wzrostu ekonomicznego, dla innego zaś priorytetowy okazuje się jak najwyższy wzrost gospodarczy mierzony przyrostem PKB. Preferencje te następnie mogą mieć przełożenie na handel międzynarodowy poprzez, pozostając przy naszym przykładzie, wprowadzenie zakazu importu urządzeń przemysłowych nie spełniających pewnych (czyli wysokich) norm w zakresie ochrony środowiska. Preferencje zbiorowe są także wtopione w importowany czy eksportowany produkt i stają się od niego nierozłączne, tak jak rodzaj użytego materiału czy kolor.

Wykształcenie się i uzyskanie znaczenia przez preferencje zbiorowe to rezultat kilku czy kilkunastu ostatnich lat. Ich szczególna rola w handlu międzynarodowym, który staje się powoli pośrednikiem między zbiorowymi preferencjami różnych krajów, wynika z trzech (dość nowych) procesów:

1. Nastąpiły znaczące obniżki lub wręcz usunięcie ceł i innych barier handlowych jako wynik kolejnych rund GATT/WTO (obecnie Światowa Organizacja Handlu). Dotychczas przeszkody owe, jako najbardziej widoczne i uciążliwe, znajdowały się w centrum zainteresowania i na nich skupiała się energia zwolenników wolnego handlu oraz biznesu.
2. Rozwinął się handel bardziej "zideologizowanymi" dobrami, usługami i aktywami do krajów bardziej wrażliwych na różnice w preferencjach zbiorowych. Dotyczy to głównie wzrostu wymiany handlowej dobrami i usługami rolno-spożywczymi, które rzucają wyzwania pewnym wyborom społecznym, takim jak stosunek do zagrożeń czy regulacja usług publicznych. Również wzrastający handel oprogramowaniem, farmaceutykami, znakami handlowymi czy patentami, także zjawisko ostatnich lat, prowadzi do nieuchronnego zderzenia się różnych narodowych koncepcji własności intelektualnej.
3. W końcu, wzrastająca tendencja wśród coraz bardziej uświadomionych konsumentów i społeczeństw do stawiania wyższych wymagań, przykładania większej uwagi i ostrożności wobec produktów i usług będących w międzynarodowym obrocie handlowym. Może to prowadzić do

Ideologizowania rzeczy, które wcześniej nie były nośnikami żadnego tego typu przesłania. Przykładowo, handel bateriami w przeszłości nie stanowił szczególnego problemu; wszystkie baterie wydawały się takie same. Obecnie jednak, wraz z wzrastającą świadomością ekologiczną, baterie uzyskały pewne nowe atrybuty, łączące je ze stopniem zanieczyszczenia środowiska naturalnego w trakcie ich produkcji i użytkowania. Podczas gdy dla jednych społeczeństw pewne cechy danego produktu czy usługi są sprawami pierwszej wagi, dla innych mogą się wydawać zupełnie bez znaczenia. Ten fenomen dotyka kluczowego w handlu pojęcia "podobnych produktów" (*like products*) i ich rozróżniania oraz porównywania za pomocą coraz mniej widocznych (jednak coraz bardziej branych pod uwagę) cech związanych głównie z procesem produkcji.

System handlu światowego nie bierze istnienia preferencji zbiorowych pod uwagę; co więcej, kolejne rundy negocjacji w ramach WTO dotyczą coraz bardziej "wrażliwych" z tego punktu widzenia kwestii (żywność, leki czy też tzw. tematy singapurskie¹¹). Stwarza to coraz bardziej realne zagrożenie dla różnorodności zbiorowych preferencji, które mogą być atakowane jako niezgodne z regułami wolnego handlu. Tutaj zaczyna się konflikt z protagonistami wolności gospodarczej, biznesem zainteresowanym zawsze większym rynkiem zbytu oraz WTO. Dla tej grupy preferencje zbiorowe to tylko bardziej wyszukana nazwa dla protekcjonizmu handlowego i jako takie są z miejsca odrzucane. Zresztą WTO ma własny sąd arbitrażowy, który określa, czy podjęte środki zapobiegawcze są zgodne z regułami organizacji, czy nie. Wprowadzenie ich na podstawie preferencji zbiorowych raczej nie zostałoby uznane za uzasadnione, gdyż zazwyczaj nie miałyby wymaganego podparcia naukowego.

Trzeba podkreślić, że tym, co różnicuje wybory społeczne (a za tym preferencje zbiorowe w handlu), są w dużym stopniu strukturalne podziały pomiędzy Północą a Południem. Dlatego idea preferencji nie podoba się także pewnym organizacjom i osobom zaangażowanym w promocję sprawiedliwego handlu, które widzą w nich obronę *status quo* przez bogatszą część świata (czyli przede wszystkim USA i Unię Europejską). Zarzuty takie stawiała podczas wspomnianej na początku konferencji Vandana Shiva z *Research Foundation* w Indiach, wskazując, że pod płaszczykiem preferencji kraje bogate będą mogły odrzucać "niewygodny" import z państw rozwijających się.

Jednak, jak próbuje tego dowieść dokument Komisji Europejskiej, preferencje zbiorowe niekoniecznie muszą działać na szkodę wolnego handlu. Co więcej, w zdecydowanej większości przypadków mogą one być wręcz jego katalizatorami, poprzez zwiększanie zakresu przewagi konkurencyjnej. Różnice w preferencjach sumują się z różnicami w (fizycznych) czynnikach wytwórczych i przez to zwiększają potencjalne korzyści z handlu. Jak optymistycznie twierdzi Komisja, całkowicie niekompatybilne preferencje zbiorowe występują bardzo rzadko i są ograniczone do specyficznych kwestii. Wspólna Polityka Rolna Unii Europejskiej to przykładowo jedna z nich, z powodu odmiennego podejścia do kwestii żywności w Europie i krajach biedniejszych. W UE rolnictwo jest powiązane z kwestiami społecznymi, a priorytetem jest bezpieczeństwo żywnościowe (w tym dostępność towarów dla konsumentów), wysokie standardy w zakresie higieny, a także coraz bardziej kontrowersyjne ceny gwarantowane dla rolników i inne formy wsparcia (subsydia eksportowe i inne). Skutkuje to tym, że producenci z krajów Południa, pomimo niższych kosztów pracy, nie są w stanie konkurować z wysoko dotowaną żywnością europejską, a ich wejście na rynek unijny jest dodatkowo utrudnione przez cła, standardy higieniczne i inne bariery. Zieloni od lat optują za zasadniczą reformą Wspólnej Polityki Rolnej, do powyższych powodów dodając jeszcze kwestie środowiska naturalnego, niszczonego przez

dominującą przemysłową produkcją żywności.

Oczywiście najprostszą drogą do całkowicie bezkonfliktowego handlu byłoby ujednoclenie wszystkich preferencji zbiorowych; jest to jednak idea ekonomicznie nieefektywna (zważywszy na zalety wskazane powyżej) i politycznie trudna do przeprowadzenia. Mogłoby się wydawać, że postępująca globalizacja przyniesie harmonizację wyborów społecznych w różnych krajach niejako automatycznie, o czym pewnie marzą szefowie koncernów transnarodowych, a czego duża część ludzi się obawia. Jednak wciąż istnieją zasadnicze różnice w preferencjach zbiorowych, które nie poddają się powyższej zasadzie. Oto najbardziej znaczące z nich, podawane przez Komisję za trzema francuskimi autorami¹²:

- udział państwa i kapitału prywatnego w usługach publicznych i ubezpieczeniach (bardzo ciekawy przykład, dotyczący głównie USA i Europy, gdzie pomimo bliskich więzów handlowych różnica w podejściu do tej kwestii stała się bardziej wyraźna na przestrzeni ostatnich 30 lat; Stany Zjednoczone są przykładem skrajnie liberalnego, a UE bardziej kontrolowanego podejścia);
- postawa wobec nierówności i przyzwolenie na redystrybucję (różnice mierzone transferami PKB po obu stronach Atlantyku pozostają takie same; transfery owe są niższe w USA, wyższe w Europie);
- ocena i zarządzanie ryzykiem (przede wszystkim żywność zmodyfikowana genetycznie, GMO; w Europie przeważa stosowanie zasady ostrożności przy braku niezbitych dowodów naukowych na nieszkodliwość takiej żywności, w Stanach zaś interesy ekonomiczne przeważają);
- status praw własności;
- polityka kursów walutowych;
- podejścia do regulowania rynku pracy.

Biorąc powyższe pod uwagę, a także dodając fakt istnienia znaczących różnic w wyborach nawet w samej Unii Europejskiej (gdzie, pomimo braku granic celnych, handel wewnątrz krajowy pozostaje trzy do czterech razy większy niż międzykrajowy³), można uznać, że preferencje zbiorowe nie znikną w przewidywanej przyszłości. Dlatego trzeba wypracować pewne mechanizmy, które wprowadzą je w system handlu światowego.

Komisja Europejska proponuje w swoim (nieoficjalnym, że przypomnę raz jeszcze) tekście rozwiązanie, które umożliwiłoby zarówno branie zbiorowych preferencji pod uwagę, jak również nie przeszkadzałoby w rozwoju międzynarodowej integracji poprzez handel. Nowe struktury miałyby za zadanie:

1. sprecyzować zasady w celu umożliwienia dalszej integracji, przy zapewnieniu, że nie podminuje to prawnomocnie wyrażanych preferencji zbiorowych, pod warunkiem, że nie jest to tylko pretekst dla polityki protekcjonistycznej;
2. dokonać przeglądu harmonogramu negocjacji międzynarodowych w świetle równowagi między korzyściami i kosztami społecznymi (w tym ekologicznymi) integracji (handlowej), w sposób faworyzujący tych, którzy starają się unikać konfliktów z preferencjami zbiorowymi;
3. wzbogacić możliwość wyrażania preferencji zbiorowych i wzmocnić arbitraż dotyczący konfliktu między nimi.

Kraje otrzymałyby prawo do sporządzenia specjalnej klauzuli zabezpieczającej (*safeguard clause*) związanej z preferencjami zbiorowymi, która zapewniałaby określone standardy chroniące wybory społeczne przed wymogami wolnego handlu; pod pewnymi warunkami można by wprowadzić środki zapobiegawcze. Aby zapewnić, że podjęte środki są naprawdę odzwierciedleniem preferencji zbiorowych, a nie jedynie przykrywką dla działań protekcjonistycznych, klauzula wymagałaby przeprowadzenia procedury oceniającej (*assessment mechanism*) dowodzącej, że:



podjęte środki zapobiegawcze (zakaz importu itd.) szczerze oddają publiczne preferencje zbiorowe; szkodziły handlowi mniej niż wszelkie inne środki, które mogłyby zostać użyte, aby spełnić wyrażone oczekiwania społeczne; dotyczą wszystkich producentów, krajowych i zagranicznych, w takim samym stopniu.

Możliwe by również było wprowadzenie mechanizmu odszkodowawczego (*compensation mechanism*), który mógłby zostać użyty jako narzędzie nacisku na państwa stosujące klauzulę zabezpieczającą i który częściowo rekompensowałby straty eksporterom dotkniętym środkami zapobiegawczymi.

Jak widać, propozycje są daleko idące i brzmią interesująco, pomimo istnienia wielu trudnych pytań dotyczących głównie problemu odróżniania uzasadnionych środków zabezpieczających związanych z preferencjami zbiorowymi od działań *stricto* protekcyjnych. Pojawić się może (lub raczej ujawnić z nową mocą) wiele konfliktów na tle ideologicznym związanych z handlem. Skomplikowana jest też kwestia relacji krajów uprzemysłowionych i rozwijających się, które mogą widzieć w proponowanym projekcie próbę usztywnienia systemu handlowego i niedopuszczenia producentów z państw biedniejszych (a więc także o innych standardach, na przykład w zakresie ochrony środowiska) do rynków krajów bogatszych. Wspomniana Vandana Shiva stwierdziła, że idea preferencji zbiorowych ma na celu wyciszenie krytyki ze strony obywateli europejskich przy jednoczesnym dalszym usilnym naciskaniu na wprowadzanie zasad wolnego handlu w krajach Południa, czyli "agresji przeciw krajom rozwijającym się." Sam projekt jest według niej napisany w bardzo europocentryczny sposób, gdzie społeczeństwom Południa odmawia się prawa do jakichkolwiek preferencji w dziedzinie ochrony środowiska czy własnej kultury.⁴⁾

Pamiętać jednak należy, że przytaczany dokument Komisji Europejskiej jest jedynie wersją nieoficjalną, a to, czy zostanie w ogóle opublikowany, stoi pod dużym znakiem zapytania. Po atakach ze strony biznesu zaczęto się od niego dystansować i coraz bardziej wątpliwe jest, by tezy w nim zawarte stały się wiążącym stanowiskiem całej Komisji. Podczas wspomnianej konferencji unijny Komisarz ds. Handlu Pascal Lamy po raz pierwszy publicznie zabrał głos na ten temat, raczej mało entuzjastycznie odnosząc się do propozycji, które powstały w jego własnej instytucji. Nie wypowiedział się co prawda przeciwko samej idei, niemniej jednak zaznaczył, że istniejące zasady WTO dają dość duży zakres swobody jeśli chodzi o obronę pewnych wartości społecznych i jako takie nie powinny być zarzucane. Zresztą z jego wypowiedzi odmienne wnioski wyciągały różne zainteresowane strony: dla zwolenników całkowicie wolnego handlu Lamy poparł raczej ich stanowisko, zaś według aktywistów walczących o sprawiedliwy handel Komisarz uznał konieczność istnienia pewnych mechanizmów chroniących

kolektywne preferencje. Jako że Komisja Europejska nie zajęła oficjalnego stanowiska w tej sprawie, również Zieloni tego nie uczynili. Wiedząc jednakże o ich sprzeciwie wobec ciemnych stron globalizacji związanych głównie z niesprawiedliwym światowym systemem handlowym, można przewidzieć, że poparliby tę ideę, zakładając, że kraje rozwijające nie miałyby poważniejszych zastrzeżeń.

Pomimo wszelkich trudności jest to obiecujący początek, który doczekał się już paru nawiązań, między innymi w "Financial Times"⁵⁾, co pozwala sądzić, że pomysł nie zostanie odłożony do szuflady. W związku z powyższym pozostaje mieć nadzieję, że w niedługim czasie światowy system handlowy zostanie zreformowany w kierunku bardziej odpowiedzialnym oczekiwaniom społecznym, a proces globalizacji stanie się tym samym bardziej sprawiedliwy i równoważny. ■

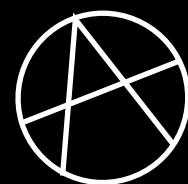
Piotr Rapacz
ul. Ulanów 72/11
31-450 Kraków
tel. 0606 913 921
e-mail: rapache@poczta.onet.pl
marzec 2004

Autor skończył w czerwcu stosunki międzynarodowe na Uniwersytecie Jagiellońskim, interesuje się polityką światową, globalizacją/ruchem alterglobalistycznym, procesami podejmowania decyzji w Unii Europejskiej. Członek Zielonych 2004. Lubi koty.

1. Tematy singapurskie przyjęte podczas Konferencji Ministerialnej WTO w Singapurze 1996: inwestycje, polityka dotycząca konkurencji, przejrzystość przepisów w zamówieniach publicznych, ułatwienia w handlu.
2. Jacquet P., Pisani-Ferry J., Tubiana L., *Gouvernance mondiale, Rapport de synthese*, Rapport du CAE No 37, 2002.
3. Head K., Mayer T., *Effet frontiere, integration economique et Fortress Europe*, Document de travail du CEPII, No 6, IX 2001.
4. Wywiad przeprowadzony po konferencji *Remaking the Global Trading System*, Bruksela, 5.3.2004, http://www.euractiv.com/cgi-bin/cgint.exe/319571181?714&1015=10&1014=in_shiva
5. *Europe studies radical veto plan*, 5.2.2004; *Lamy's big idea: New WTO rules are not needed to avoid trade conflicts*, 10.2.2004; *How Europe missed chance to reform its trade policies*, 10.2.2004; *Collective preferences story is really no big deal*, 12.2.2004; *EU official opposes overhaul of global trade rules*, 6.3.2004.

www.pocztowkarnia.prv.pl

Dużo pocztówek z anarchistycznym przesłaniem i innymi symbolami walki ze złem.



Z A P R A S Z A M Y

Do zajęcia się niniejszym tematem zachęciła mnie lektura książki *Świat nie jest towarem* - wywiadu-rzeki z Josem Bovem oraz Françoisem Dufourem. Książka nie tylko przedstawia historie obu postaci, ale też omawia ich motywacje oraz cele. Obecnie skupię się przede wszystkim na osobie José Bové, który bywa określany mianem "trybuna rolniczej Francji" czy też "okrętu flagowego" ruchu antyglobalistycznego.

José Bové - współczesny bohater?

Bové zyskał rozgłos przede wszystkim dzięki kilku spektakularnym akcjom odwołującym się do idei obywatelskiego nieposłuszeństwa. Najbardziej znane, to wtargnięcie na teren budowy i częściowe rozebranie budynku McDonalda w 1999 roku oraz niszczenie upraw GMO. Od wczesnej młodości angażował się w walkę polityczną, najpierw w grupach antymilitarystycznych. Działalność ta zdominowała jego życie studenckie, odsuwając na bok studia filozoficzne, które rozpoczął w Bordeaux. Podczas studiów Bové dostał się pod wpływ Jacquesa Ellula, profesora i teologa na wydziale nauk politycznych w Bordeaux. Jego analizy na temat państwa kształtują radykalne poglądy Bové sprzeciwia się logice władzy wyznawanej przez skrajną lewicę oraz podważa ideę produktywności. W swoich działaniach odwołuje się m. in. do koncepcji Henry'ego Davida Thoreau, twierdząc za nim, że jeśli ceną za sprzeciwienie się niesprawiedliwości jest uwięzienie, żaden uczciwy człowiek nie powinien wahać się przed podjęciem takiego wyzwania. Odrzuca też koncepcję stosowania siły przez władzę. Jak stwierdza *trudno osiągnąć zamierzony cel, głosząc wolność z bronią w ręku*.

Działalność José Bové nasuwa silne skojarzenia z jednym z polskich polityków - Andrzejem Lepperem. Obaj zasłynęli działaniami łamiącymi obowiązujące prawo, usprawiedliwając się działaniem "w słusznej sprawie". Obie postacie z pewnością kojarzą się też z praktykami populistskimi.

Według encyklopedii PWN populizm, to taka tendencja polityczno-społeczna bądź masowy ruch, który opiera się na stereotypach prostego człowieka oraz ludu, utożsamianego z ogółem ludzi prostych, a przy tym skrzywdzonych, tj. biednych, wyzyskiwanych ekonomicznie i uciskanych politycznie. Populizm idealizuje prostego człowieka i lud. Przeciwstawia go władzy, elitom oraz grupom obcym klasowo, wyznaniowo lub etnicznie. Założona zostaje wyższość tak zwanego zdrowego rozsądku, czy też głosu ludu, mądrości życiowej zwykłych ludzi. Następuje proste utożsamienie demokracji z przewagą większości, słuszności decyzji politycznej zgodnej z wolą i opinią większości, sprawiedliwości z hasłami równości społecznej. Populiści silnie podkreślają znaczenie emocjonalnych i symbolicznych form poczucia wspólnoty w danej zbiorowości (rodzina, grupa sąsiedzka, wieś, itp.). Dążą do rozwiązywania problemów "zwykłych ludzi" i przezwyciężenia ich wyobcowania z polityki poprzez negację tradycyjnych instytucji i autorytetów politycznych (parlamentu, rządu, partii, prasy, Kościoła), przez odwołanie się przed nimi i ponad nimi do głosu ludu, do opinii zwykłego człowieka. Elementy takiego sposobu myślenia występują w manipulacjach propagandowych różnych sił politycznych, ale tylko w zestawieniu tworzą odrębną całość zwaną populizmem. W imię głoszonych przez siebie ideałów populiści występują przeciwko panującemu porządkowi społecznemu, niejednokrotnie posuwając się do łamania obowiązującego prawa.

Populizm często postrzegany jest negatywnie, jako synonim demagogii. Polega wtedy na schlebieniu masom, odwoływaniu się do psychologii tłumu, żerowaniu na irracjonalnych nadziejach, na budowaniu wpływu politycznego i jego bazy na rozbudzaniu emocji, iluzji i roszczeń, wysuwaniu obietnic bez pokrycia, itd.¹⁾

Jak zauważa politolog Jerzy Szacki, w historii populizmu - jeśli w ogóle jest ona do pomyślenia - niewiele znalazłoby się wzmianek o wzajemnych oddziaływaniach i kontynuacjach. Jest ona głównie zbiorem nie powiązanych ze sobą epizodów, które ciężko ze sobą połączyć i stworzyć jedną, spójną koncepcję populizmu. Według wielu badaczy nie można w ogóle mówić o czymś takim jak jeden populizm. Istnieją natomiast liczne jego odmiany, które często niewiele mają ze sobą wspólnego.

Populizm nie zawsze też musi być zjawiskiem negatywnym. W rozmowie z Pawłem Smoleńskim Szacki stwierdza:

Nie ma powodu, by twierdzić, że populizm jako taki jest koniecznie czymś złym lub niesympatycznym. W pewnych sytuacjach historycznych to bardzo pożyteczny ruch. Taka była właśnie "Solidarność". Jeśli panuje ustrój autokratyczny i idzie o to, by ten ustrój obalić, hasła populistyczne są jak najbardziej na miejscu. Zapewne nie ma lepszych.

Populizm robi się niebezpieczny, gdy system jest ustabilizowany, demokratyczny i w gruncie rzeczy dobry, lecz kontestuje się go, postuluje budowę wszystkiego od nowa, w imię partykularnych i wątpliwych racji. Albo tam- to właśnie jest polska sytuacja - gdzie system demokratyczny nie jest do końca ukształtowany, a sfera ogólnej ustrojowej zgody i politycznej poprawności jest nie do końca określona. Wtedy istnienie ruchów populistycznych hamuje formowanie się przyzwoitej demokracji, wprowadza niepotrzebny i szkodliwy zamęt, za który tak czy siak przyjdzie kiedyś zapłacić²⁾.

Cechą, która wydaje się wspólna dla wszelkiego rodzaju populizmu, jest przekonanie, iż "lud" jest tą grupą społeczną, która ma największą wartość; ma on być ostoją cnót i tradycyjnych wartości, posiadaczem wielkiej zbiorowej mądrości, która pozwala niezawodnie odróżniać dobro od zła i sprawiedliwość od niesprawiedliwości. Lud jest tutaj swego rodzaju monolitem, przeciwstawiającym się "elitom", przez które jest uciskany i spychany na margines. Po stronie ludu możemy znaleźć takie cechy, jak sprawiedliwość, mądrość, moralność, dobro; zaś po stronie przeciwnej - niesprawiedliwość, zakłamanie, zło, prywatę, itp. Zarówno José Bové, jak i Andrzej Lepper, protestują przeciwko polityce rządu, przeciwko zakłamaniu, decyzjom podejmowanym za plecami społeczeństwa i wbrew jego interesom. Wrogość do elit wzmacnia przekonanie, iż świadomie działają one na szkodę zwykłych ludzi. W populizmie z reguły wchodzi w grę nie tylko usprawiedliwienie na ogół poczucie sprzeczności interesów, lecz również głęboka wiara w istnienie spisku skierowanego przeciwko ludowi. •ródłem biedy jest nie tylko zacofanie gospodarcze pociągające za sobą ogólne ubóstwo, ale w znacznie większym stopniu niewłaściwy podział już istniejących dóbr. Jeśli czegoś brakuje, dzieje się to nie z przyczyn gospodarczych, lecz dlatego, że istniejące bogactwo zostało ukradzione, roztrwonione czy wywiezione. Wystarczy jeden wielki akt sprawiedliwości społecznej, aby sytuacja ludu zasadniczo się zmieniła.

Z populizmem wiąże się swoisty ideał przywództwa nie zapośredniczonego przez utrwalone w danym kraju instytucje polityczne, lecz odwołującego się do jak najbardziej bezpośredniego związku lidera lub liderów z masami.

Wychodząc poza demokrację, rozdieraną przez konflikty między partiami, w kierunku moralno-politycznej jedności ludu, populizm musi szukać uosobienia tej jedności, jakim jest charyzmatyczny przywódca, bez którego ruch bardzo często nie ma szansy na przetrwanie. Takimi postaciami stali się zarówno José Bové, jak i Andrzej Lepper. José Bové udało się skonsolidować ruch antyglobalistyczny³⁾. Z kolei Andrzej Lepper cieszy się coraz większym poparciem w Polsce.

Nie chciałabym w tym tekście stawiać jednoznacznej odpowiedzi na pytanie, czy José Bové lub postacie jemu podobne mogą być uznane za bohaterów. Jednak posiada on pewne cechy, które pozwalają rozważać jego życie oraz działanie w kontekście dyskusji nad idea bohaterstwa. Zdecydowanie nie można uznać José Bové za człowieka przeciętnego. Mimo, iż głosi on jedność z ludem, stając na jego czele - stawia się ponad nim, odważa się mówić w jego imieniu i przewodzić mu. W ten sposób zdobywa też pewną władzę nad ludem, wpływa znacząco na jego losy. Dla grupy, w imieniu której przemawia, jest swego rodzaju wybawicielem, obrońcą uciśnionych, który jest w stanie zmienić rzeczywistość społeczną, polityczną i ekonomiczną na ich korzyść.

José Bové postawił przed sobą konkretny cel i zdecydowanie dąży do jego realizacji, wbrew pojawiającym się przeciwnościom. Jego pragnieniem jest nie tylko móc żyć na własny sposób, ale też zmienić świat tak, aby dać taką możliwość innym. Nie tylko głosi postulaty, ale też usiłuje żyć zgodnie z nimi, tworząc lokalną grupę producentów żywności, funkcjonującą poza typowym modelem rolnictwa i gospodarki istniejącym we Francji. Nie uchyla się przy tym od odpowiedzialności prawnej za te swoje czyny, które są niezgodne z obowiązującym prawem. W swą walkę zaangażował całe życie. Jego działalność na charakter nie tylko destrukcyjny (wobec wadliwych mechanizmów politycznych i gospodarczych), ale też twórczy - w miejsce istniejących rozwiązań proponuje nowe, takie, które mają szansę zostać zrealizowane. Można też mówić o pewnym uniwersalizmie jego działań - Bové staje w obronie tradycyjnych wartości, takich, które są, czy też powinny być, ważne nie tylko dla ludu, ale dla każdego człowieka (sprawiedliwość, uczciwość, moralność, wolność decydowania o własnym życiu, poszanowanie wolności i godności innych)⁴⁾.

Pojawia się jednak u mnie pewien wewnętrzny opór

przed nazwaniem José Bové bohaterem. Daje się zauważyć pewien brak, który jego bohaterstwo stawia pod znakiem zapytania. Być może Bové zwyczajnie bohaterem nie jest. A może jest to kwestia zbyt małego dystansu czasowego i przestrzennego, który umożliwiłyby ocenę jego życia. Możliwe też, że Bové nie pasuje do tego obrazu bohatera, jaki istnieje w naszej świadomości. Może dzisiejsi bohaterowie są inni, dostosowani do naszych czasów, do dzisiejszych możliwości. W takim razie czy mamy w ogóle współcześnie bohaterów i jacy oni są? ■

Dominika Chirowska,
ul. Powstańców 30/14
31-422 Kraków
e-mail: maxime@go2.pl
Kraków 2004

Autorka jest studentką V roku filozofii UJ. Tekst wygłoszony w ramach konferencji: **Heroizm w dziejach. Czy bohaterowie są nam potrzebni?**

BIBLIOGRAFIA

José Bové, François Dufour, *Świat nie jest towarem*, wyd. Andromeda, Gdańsk 2002 (25 zł, zamówienia e-mail: andromeda@pologne.com).

Jerzy Szacki, *Pytania o populizm, "Tygodnik Powszechny"*
Online, <http://www2.tygodnik.com.pl/tp/nowy/main03.php>

PRZYPISY

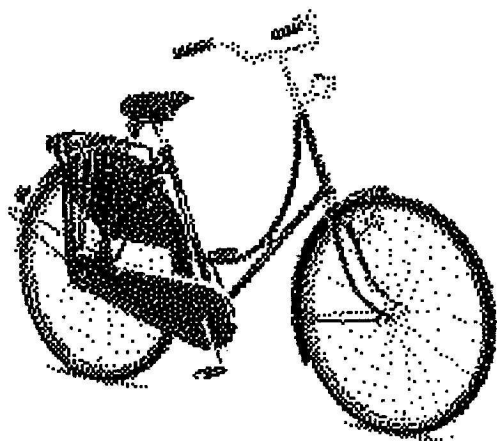
Encyklopedia PWN,
http://encyklopedia.pwn.pl/59003_1.html

Populizm nasz polski, w: "Gazeta Wyborcza", 23.4.2004,
<http://serwisy.gazeta.pl/kraj/1,34376,2037877.html>.

Konfederacja Chłopska, której jest współtwórcą, znajduje się na drugim miejscu wśród francuskich związków zawodowych.

Warto zauważyć, że José Bové nie stara się stworzyć całkowicie nowego porządku społecznego. W dużej mierze odwołuje się do tradycyjnych, sprawdzonych rozwiązań. Odrzuca natomiast te mechanizmy, które okazały się wadliwe, które prowadzą do pogłębiania się przepaści między bogatymi a biednymi, są źródłem rosnącej niesprawiedliwości społecznej, konfliktów oraz degeneracji człowieka.

NIEPOWTARZALNE ROWERY UŻYWANE



www.rower.republika.pl

Tutaj tylko rowery używane, m.in. Amsterdam, Kettler, Batavus, Sparta, Sprick, Schauff, Peugeot, Europa, Herkules, Ragazzi... Rowery używane dla kobiet i mężczyzn, studentów, biznesmenów, dzieci i młodzieży, starych i młodych dla wszystkich kochających rowery z "klimatem". Zajmujemy się sprzedażą rowerów miejskich, holendrów, szosowych i trekkingowych.

Jeśli jesteś z Poznania lub tylko przejeżdżasz przez to miasto, możesz się z nami spotkać i obejrzeć wehikuły w naszej STAJNI,

Która mieści się na

ul. Asnyka 3 na Jeźycach

(200 m od Ronda Kaponiera,
500 m od Dworca Głównego PKP).

Prosimy jednak o wcześniejsze umówienie się telefoniczne, ponieważ nie jesteśmy tam codziennie:

Lech 601 472 640; rbapr@poczta.onet.pl